

ZDZISŁAW CACKOWSKI

Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej
w Lublinie

RACJONALIZM — IRRACJONALIZM

UWAGI WPROWADZAJĄCE

Odczyt swój muszę poprzedzić czteropunktowym wstępem, określającym w zarysie przesłanie całego wykładu.

Po pierwsze, zapraszam Państwa do współmyślenia ze mną (a nawet za mną) o racjonalności. Chodzi o współmyślenie ze mną/za mną w trakcie wykładu, i tylko. Po wykładzie każdy wróci do siebie, do swojego sposobu myślenia. A ten powrót będzie sprawdzianem racjonalności naszego spotkania. W dwu przypadkach będzie to sprawdzian całkowicie negatywny: gdy treść i porządek mojego wykładu w niczym nie zmieni treści i porządku Państwa myślenia oraz (przypadek drugi), gdy własny Państwa porządek myślenia o racjonalności nie okaże żadnego oporu mojemu porządkowi, przyjmując go w całości i bez reszty.

Po drugie, będę mówił o **pewnych** tylko właściwościach postawy racjonalnej i działania racjonalnego, ani się ważąc na sporządzanie pełnego rejestru tych właściwości.

Po trzecie, w wybieraniu cech racjonalności kieruję się pewnym kryterium. Chodzi mi o to, aby parametry/zmienne, poprzez które staram się opisywać i oceniać racjonalność, pozwalały od **wewnątrz** wyznaczać granice racjonalności, po przekroczeniu których racjonalność umiera, to znaczy: (a) staje się bezsilna wobec napom tego, co irracjonalne (chaos, bezład, przypadkowość), lub (b) ostatecznie kończy swoje dzieło i nie ma przed sobą żadnego dalszego ciągu, bo osiągnęła stan ostatecznego tryumfu, **DZIEŃ SIÓDMY**.

Inaczej mówiąc, star am się tak dobierać parametry opisu rozumu, aby irracjonalność, jako jego zagrożenie, mogła być traktowana nie tyle i nie tylko jako coś wobec rozumu zewnętrznego, ale jako pewien stan/pewne stany wewnętrznych charakterystyk samego rozumu/samej rozumności.

Po czwarte, całemu mojemu wywodowi towarzyszy przeświadczenie, że życie ludzkie (w tym także ludzki rozum) nie dotarło jeszcze do **DNIA SIÓDMEGO**, ciągle mamy **DZIEŃ SZÓSTY**, a perspektywa **DNIA SIÓDMEGO JEST PERSPEKTYWĄ ŚMIERCI**.

* Tekst przedstawiony na forum VI Polskiego Zjazdu Filozoficznego (Toruń 05-09 września 1995), w trakcie sesji plenarnej (red.).

Przechodzę teraz do zasadniczej części odczytu.

MIĘDZY CHAOSEM A „DNIEM SIÓDMYM”

Racjonalizm (Rm) jest jedną z filozoficznych doktryn dotyczących ludzkiej wiedzy. Mnie tutaj interesować będzie ta z nich, która jest przeciwstawiana **irracjonalizmowi (Irm)**, w odróżnieniu od innej, przeciwstawianej **empiryzmowi** lub **sensualizmowi**.

Najważniejsze elementy tej doktryny: (a) rzeczywistość ludzka (świat otaczający człowieka oraz sam człowiek) jest poznawalna; (b) podmiotem poznania tej rzeczywistości jest człowiek, sam człowiek (jako jednostka i zbiorowość, gatunek), co oznacza, że wiedza nie jest człowiekowi **dawana** (np. objawiana przez jakiś podmiot „nadnaturalny”), ale jest przezeń **zdobywana**; (c) sam proces ludzkiego poznawania świata jest artykułowalny i kontrolowalny przez człowieka, to znaczy, że przebiega, a w każdym razie może przebiegać, w sposób świadomy i pod kontrolą świadomości.

Rm jest więc doktryną poznawczego optymizmu (a), antropocentryzmu (b), oraz świadomie kontrolowanej metodyczności poznawczej, co można by też nazwać rygoryzmem metodycznym lub logicznym (c). Tak pojmowany **Rm** ma swoją opozycję w **Irm**, który głosi: pesymizm poznawczy; niepodmiotowość poznawczą człowieka; nieartykułowalność i niekontrolowalność procesu poznawczego ze strony człowieka. Te dwie postawy mogą być i bywają odnoszone do siebie w sposób **dysjunktywny** bądź **koniunktywny**. Używając terminologii Hegłowsko-Markso-wskiej, można mówić o **metafizycznym (albo — albo)** lub **dialektycznym (i — i)** ujmowaniu ich wzajemnego stosunku. W przypadku „albo — albo”, każda z tych postaw przybiera postać skrajną, w przypadku zaś „i — i” — żadna z nich nie da się sformułować bez drugiej, bez uwzględnienia ograniczeń płynących z postawy drugiej.

Rzeczywistość ludzkiego losu, w tym losu ludzkiego poznania, jest sinusoidalna: po fazach wzlotów (uzasadniających w mniejszym lub większym stopniu, ale nigdy ostatecznie, optymizm poznawczy), następują fazy mniejszych lub głębszych załamania (uzasadniające w mniejszym lub większym stopniu, ale znowu nie ostatecznie, pesymizm poznawczy), a po tych — znowu — fazy względnych i przejściowych (zawsze względnych i przejściowych!) sukcesów itd., jak długo życie trwa.

Podłożem filozofii racjonalizmu były zawsze fazy sukcesu rozumu, fazy racjonalizmu **zwyciężającego**. To natomiast, co w takich sytuacjach filozofia racjonalizmu głosiła, to nie była tylko idea racjonalizmu zwyciężającego; to była zwykle (zawsze?) idea racjonalizmu **ostatecznie zwycięskiego**. Faza rzeczywistego sukcesu (zawsze względnego i przejściowego, jak się później okazywało), przeobrażała się w racjonalistycznej filozofii w ideę **tryumfu racjonalizmu, w dzień siódmy rozumu**. W tym znaczeniu racjonalizm jako doktryna filozoficzna był zawsze, i ciągle bywa, w fazach swojego tryumfu **ideologią** sukcesu ludzkiego rozumu, sukcesu totalnego, który jest zawsze złudzeniem, zawsze nieprawdą. Przez to złudzenie totalności i ostateczności sukcesu rozumu, którego wyrazem jest racjonalizm filozoficzny (albo dotychczasowe jego formy), w racjonalizmie tym zawarte jest jego przekroczenie, jego zanegowanie; w racjonalizmie filozoficznym racjonalizm się

więc degeneruje, choć określenie to może jest zbyt ostre, bowiem owa degeneracja może być, w pewnych warunkach, twórcza. Ten racjonalizm filozoficzny („racjonalizm”?) spełnia przemienną rolę: jest czynnikiem promocji sukcesu, dokąd inne okoliczności mu sprzyjają i go podtrzymują; jest czynnikiem ogłupiającym, gdy dana faza sukcesu rozumu się kończy lub się skończyła, i gdy trzeba poszukiwać **nowych zasad rozumności, racjonalności**.

Analogicznie rzeczy się mają z irracjonalizmem. Podłożem filozofii irracjonalizmu były zawsze fazy niepowodzenia rozumu (ściśle mówiąc — **niepowodzenia człowieka!**), fazy rozumu **załamującego się**. To natomiast, co w takich sytuacjach filozofia irracjonalizmu głosiła, to nie była tylko idea racjonalizmu doznającego porażek; to była idea **totalnej i ostatecznej klęski rozumu**. W tym znaczeniu irracjonalizm jako doktryna filozoficzna, był zawsze i ciągle bywa **ideologią ostatecznej klęski człowieka**.

Filozofii/ideologii racjonalizmu przypisałem przed chwilą podwójną (przemienną) rolę w rozwoju człowieka i jego wiedzy — pozytywną bądź negatywną. Ta niejednoznaczność funkcjonalna powinna przysługiwać również filozofii/ideologii irracjonalizmu, choć bardziej oczywista wydaje mi się jego rola negatywna, która utwierdza destrukcyjne poczucie ostateczności klęski człowieka i jego władz poznawczych, utwierdza go w poczuciu bezsily... Stan bezradności jest—jakże często! — autentyczną rzeczywistością ludzkiego losu; wtedy poczucie i świadomość bezradności jest mądrym refleksem tego stanu rzeczy. Pamiętajmy bowiem, że głupi optymizm też może być, i bywa, destrukcyjny. Jednakże filozofia/ideologia bezradności totalnej jest chyba bardziej destrukcyjna niż najgłupszy nawet optymizm, choć wobec niego też potrzebna jest czujność i krytycyzm.

Z tego, co wyżej napisałem, wyłaniają się dwa obszary dziwności, niepokoju, czy jak tam inaczej by to nazwać: obszar racjonalizmu ostatecznie zwycięskiego i obszar irracjonalizmu ostatecznego. Oba te obszary mają jedną cechę wspólną, którą jest właśnie owa **ostateczność, totalność**: wszystko jedno, czy dotyczy ona sukcesu rozumu, czy jego niepowodzenia.

Mówiłem dotąd o doktrynach filozoficznych (ideologicznych) dotyczących rozumu. Teraz chciałbym się zastanowić nad rozumem „samym”, nad podstawową funkcją rozumu oraz jej zagrożeniami i deformacjami, które — ewentualnie — mogłyby być traktowane jako symptomy kryzysu rozumu.

*

Nazwą **rozum** oznaczam pewien rodzaj działalności ludzkiej, albo pewien aspekt ludzkiej działalności. Najważniejsze rodzaje/aspekty ludzkiej działalności, to: działalność ekonomiczna, społeczno-polityczna, kulturowo-artystyczna, naukowo-badawcza,... Każdy z wymienionych rodzajów działalności człowieka zawiera w sobie składowe (aspekty) **ciężkie** (takie lub inne działania fizyczne nastawione na przekształcanie środowiska przyrodniczego, technicznego, społecznego), oraz składowe **lekkie** (działania w sferze symbolicznej). Proporcje między tymi dwiema składowymi (aspektami) każdego ludzkiego działania są zróżnicowane, np. udział działań **ciężkich** jest znacznie większy w sferze produkcji materialnej niż w sferze działalności naukowej. Te proporcje jednak w jednym i w drugim przypadku są zmienne,

a przy tym wydaje się, że oznaką procesów rozwojowych jest obniżanie się udziału działania ciężkiego (zmniejszanie się materiało- oraz energochłonności).

Racjonalność ludzkiego działania oraz jego efekty można rozważać w skali wąskiej (cząstkowej), oraz szerokiej (globalnej). Można na przykład rozważać sprawę racjonalności kultury intelektualnej danego społeczeństwa, albo problem racjonalności działań produkcyjnych tegoż społeczeństwa. Ale można też, nawet należy, spojrzeć na zagadnienie racjonalności w sposób globalny, obejmujący wszystkie podstawowe formy życia społecznego oraz ich wzajemne oddziaływanie.

Na czym polega racjonalność ludzkiego działania? Na czym polega podstawowa funkcja „rozumu”? Przyjmuję, że tą funkcją jest **porządkowanie różnorodności/chaosu**, co dokonuje się w oparciu o uzyskiwaną i przetwarzaną informację. Każdy „... rozumny system spełnia następujący wymóg: **każdy system dokonujący właściwego wyboru (o stopień wyższego od wyboru przypadkowego) dokonuje tego wyboru w oparciu o pozyskaną informację**” (AR, s. 34). Radzenie sobie z przypadkiem (z przypadkowością), oto podstawowy i odwieczny problem człowieka, powiada Habermas

Przejawem więc rozumności jest uporządkowanie działań realizowanych różnorodnymi środkami i skierowanych na zmienną różnorodność środowiska (przyrodniczego, technicznego, społecznego, kulturowo-symbolicznego); jej miarą zaś jest poziom owego uporządkowania ponad przypadkowy rozkład działań. Rozumność jest więc mierzona stopniem uporządkowania, tak! **Ale porządek całkowity i ostateczny jest jej zaprzeczeniem, zdegenerowaniem.**

Rozumność/racjonalność jest więc zawsze **MIĘDZY** całkowitym uporządkowaniem a totalnym chaosem, zawiera w sobie jedno i drugie w dynamicznym sprzężeniu, jest afirmacją i negacją. Negacja jest zawsze wyzwaniem dla rozumu, gdy napotyka on chaos, nieporządek, czyli przeszkodę do pokonania. Jest ona, z drugiej strony, „układem” odniesienia dla uświadomienia sobie i wartościowania wiedzy (osiągniętego porządku myślowego). Nie można, pisze G. Bachelard, „... mieć świadomości uporządkowania wiedzy (*normalité du savoir*) bez pewnego odniesienia do nieporządku zredukowanego, wyeliminowanego, tak że powinniśmy systematycznie łączyć ze sobą psychologię reguł oraz psychologię przeszkod” (BG, s. 15).

Dwa są do pomyślenia stany absolutnej śmierci „rozumu” jako działalności człowieka (jednostki czy zbiorowości), nastawionej na porządkowanie różnorodności (chaosu) ludzkiego świata przedmiotowego (sfera **ciężka**, *hardware*) i symbolicznego (sfera **lekka**, *software*).

Pierwszym jest **zalew chaosu** i zerowa efektywność człowieka w jego porządkującym działaniu. Fazy anarchii i rewolucji w życiu społeczeństw (gdy stare zasady porządkowania życia społecznego już nie działają, a nowych jeszcze nie ma), stanowią przykład tendencji w tym właśnie kierunku prowadzących. W nauce ilustracją tej tendencji mogą być fazy gromadzenia coraz bardziej różnorodnego materiału faktograficznego, którego nie są już w stanie zespałać i porządkować dotychczasowe teorie, a teorii nowych jeszcze nie ma i nie wiadomo, czy się je znajdzie. Fazy takiego zagrożenia (kryzysu) rozumu są zwykle przejściowe i nie-

bawem nowe zasady porządkowania się pojawiają, czyli stan kryzysowy zawiera (choć to się ujawnia dopiero *ex post*) swe twórcze moce.

Drugim stanem „śmierci” rozumu, śmierci przez tryumf, są tak zwane **zamknięte** struktury społeczne, w których osiąga się pełny i „ostateczny” porządek przez zablokowanie różnorodności (zablokowanie jej wewnętrznego generowania lub napływania z zewnątrz). W nauce hipotetycznym przykładem takiego tryumfu, czyli śmierci rozumu, byłaby taka (bardzo wąska) dziedzina wiedzy, w ramach której wszystkie fakty zostałyby poznane i ostatecznie uporządkowane, co oznaczałoby, że rozum, jako czynność porządkująca, byłby dalej zbędny. Analogicznym przykładem może też być teoria, która generowałaby wyłącznie problemy własnymi środkami rozwiązywalne i nie generowałaby żadnych problemów wymagających dla swojego rozwiązania zmiany tej teorii.

Ilustracją mogą tu także służyć pewne formy kultury duchowej (magiczne, mitologiczne, religijne), które — spetryfikowane w dogmatyce, rytuale i obrzędach — porządkują całość rzeczywistości przyrodniczej, społecznej i duchowej za pomocą „absolutnie niezmiennych” kryteriów i zasad. W dotychczasowych dziejach tak bywało, że taki czy inny „ostateczny i pełny” tryumf określonej rozumności/racjonalności (religijnej, ideologicznej, politycznej, moralnej, naukowej,...) prędzej czy później pękał pod naporem życia, czyli nowej różnorodności, która wymuszała szukanie nowych zasad porządkowania. Ale — o dziwo — pewnym (zwłaszcza religijnym, ideologicznym i politycznym) formacjom kulturowym zależy na utrzymaniu pozorów niezmiennej skuteczności ich zasad w całkowitym i ostatecznym uporządkowaniu świata nawet wtedy, gdy ich względną (!) skuteczność osiągają ciągłym owych zasad zmienianiem.

Mówiąc w powyższym akapicie o różnych formach rozumności/racjonalności, wywołuję ważne pytanie o odmiennosc kryteriów i zasad porządkowania świata przez różne formy kultury. Tej sprawy tu nie omawiam, choć — rzecz jasna — nie sugeruję identyczności racjonalności naukowej i magicznej na przykład.

Obecnie powstaje pytanie o charakter zagrożenia, z jakim mamy do czynienia w dzisiejszym świecie. Zdaje się, że faktycznie żyjemy w fazie kryzysu rozumu, rozumności, porządku i porządkowania naszego świata (przyrodniczego, technicznego, społecznego).

Ale czy jest to kryzys (zagrożenie) płynące z **nadchaosu/nadróżnorodności** w życiu społecznym, w sferze techniki, w obszarze wiedzy, czy też jest to kryzys (zagrożenie) płynące z **nadporządku/nadrygoryzmu**? W chaosie widziałby groźbę modernista; w porządku lub nadporządku upatruje ją postmodernista. Może na to pytanie trzeba odpowiadać w różny sposób w odniesieniu do różnych dziedzin życia i aktywności ludzkiej?

IRRACJONALNOŚĆ W OBSZARZE NAUKI

Obserwacja skąpca, gdy jest skąpy, gdy się spełnia jako skąpiec, to obserwacja **banalności**. Obserwacja skąpca, gdy okoliczności zmuszają go do rozrzutności, to obserwacja **dramatu** bądź **komedii**.

Mówienie o racjonalności tam, gdzie ona jest **ewidentna** (obszar nauki), a o irracjonalności tam, gdzie irracjonalność jest **ewidentna** (czary, magia, egzorcyzmy, ...), to trywialność. Natomiast zastanawianie się nad sytuacjami, w których i ze względu na które działania czarownika, maga, egzorcysty zyskują znamiona działań racjonalnych, taki namysł, to już coś niebanalnego. Otóż właśnie banalne są rozważania o racjonalności i racjonalizmie obszaru nauki. A czyż **banalność** nie jest **istotnym wskaźnikiem irracjonalności?**

Pomyślmy więc o obszarze nauki niebanalnie, czyli intrygująco. Zastanówmy się więc nad obszarami, albo przejawami irracjonalności w sferze nauki.

*

„Prawdopodobnie wymogiem umysłu ludzkiego jest posiadanie jednolitej i spójnej wizji świata. Brak jej wywołuje lęk i schizofrenię. I trzeba przyznać, że w kwestii jedności objaśnienie mityczne znacznie przewyższa objaśnienie naukowe. Nauka nie dąży bowiem od razu do całkowitego i definitywnego wyjaśnienia Wszechświata; funkcjonuje tylko lokalnie. Przeprowadza na zjawiskach eksperyment szczegółowy i przez to dochodzi do opisywania i definiowania. Zadowolą się odpowiedziami cząstkowymi i tymczasowymi. Wszelkie inne natomiast systemy wyjaśniania: magiczne, religijne czy mityczne, inaczej niż nauka, ogarniają wszystko. (...) odpowiadają one bez najmniejszego wahania na każde pytanie oraz rozwiązują wszystkie trudności przez prosty i jedyny argument *a priori*” (JF, s. 25-26).

*

Gdy ktoś mówi o sprawach ważnych i poważnych, i mówi o nich poważnie, to nigdy jego poważna prawda o owych ważnych i poważnych rzeczach nie może być **absolutnie zakończona, to nigdy jego racja nie może być stuprocentowa. Prawdy** tego rodzaju mogą mieć i zawsze mają swój dalszy ciąg, zawsze są one otwarte. I to jest podstawowy znak, podstawowy rys postawy racjonalistycznej.

Przeciwnie, gdy ktoś w sprawach ważnych i poważnych głosi **prawdy skończone — stu- czy tysiącprocentowe**, ten...

Oto pouczający dialog o powyższy temat

„ — Pan Ajbigan ma sto procent racji — pochlebiał Abram młodszy.

— Sto procent racji nie istnieje — odburknął Bjumen.

— Jakżeż? Sto procent — najlepszy interes — wymądrzał się Abram młodszy.

— Główne przykazanie dla wszystkich interesów — przekrzyczał go Bjumen — że sto procent racji nie istnieje.

— Jakżeż to, Bjumenie — spytał jeden z paniczów — w rachunkach każdy procent dopuszczalny.

— Ale nie w racji — upierał się Bjumen.

— Nie rozumiem was.

— Nie ma co rozumieć. Jeśli dwóch kłóci się, a jeden ma rzetelnych 55 % racji, to bardzo dobrze, i nie ma co się szarpać. A kto ma 60 % racji? To ślicznie, to wielkie szczęście, i niech Panu Bogu dziękuje. A co by powiedzieć o 75 % racji? Mądrzy ludzie powiadają, że jest to bardzo podejrzane. No, a co o 100 %? Taki, co mówi, że

ma sto procent racji, to paskudny gwałtownik, straszny rabuśnik, największy łajdak” (VSt, s. 99).

*

Umysł irracjonalny — to umysł **skończony, zamknięty**. To zamknięcie może mieć dwa wymiary: przedmiotowy (semantyczny) oraz komunikacyjny (pragmatyczny). Oba wymiary tego zamknięcia spełniają się w osobowości **wąsko specjalistycznej**.

O jednym z tych aspektów tak oto pisał Albert Einstein:

„Każdemu **poważnemu** badaczowi znana jest dobrze owa **bolesna** świadomość przymusowego ograniczania się do coraz to węższego **zakresu pojmowania** (podkreślenia Z. C.); ograniczenie takie grozi uczonemu pozbawieniem szerokich perspektyw i zepchnięciem go na poziom wyrobnika nauki” (EA, s. 30).

Wygląda na to, że, według Einsteina, różnica między „poważnym badaczem” a „wyrobnikiem nauki” tkwi w **bolesnej** świadomości przymusowego ograniczenia „zakresu pojmowania”. Jeżeli ktoś ma ową bolesną świadomość generowaną przez przymusowe ograniczenie „zakresu pojmowania”, to będzie przeciwdziałała swojemu bólowi, w jakiejś mierze—proporcjonalnie do swojego bólu i do swoich możliwości — będzie to ograniczenie pokonywał, dając świadectwo temu, że jest „poważnym badaczem”. A jeżeli świadomość owego ograniczenia nie jest bolesna? Wtedy ograniczenie nie jest przymusowe, a świadomości w istocie w ogóle nie ma.

*

Istotnym wskaźnikiem racjonalności jest komunikacja: między ludźmi, między różnymi obszarami wiedzy, między różnymi formami języka,... otóż rozwój nauki jest rozwojem racjonalności i racjonalizmu, **ale równocześnie i paradoksalnie** — wytwarza też pewną wyraźną irracjonalność, coś w sposób drastyczny przeciwdziałającego racjonalności: nauka współczesna wytwarza mianowicie podwójnie uwidaczniający się **kryzys komunikacji, kryzys porozumienia**. Ten kryzys, ta wyraźna irracjonalność ujawnia się podwójnie: (a) na granicy między wspólnotą uczonych a resztą, a „laikatem” oraz (b) na granicach między specjalizacjami naukowymi.

To drugie jest szczególnie ważnym przejawem tego osobliwego rozwoju naukowej racjonalności, który generuje wewnątrz naukowy irracjonalizm, czyli **owo tak trudno przezwyciężalne specjalistyczne odosobnienie**.

Greckie słowa: *idiosis* (**odosobnienie**), *idiotikos* (**prywatny, amatorski, banalny**), *idiotismos* (**prostactwo**), które we współczesnych językach nabrały znaczeń związanych z patologią, pierwotnymi swoimi znaczeniami wskazywały właśnie na istotny związek między odosobnieniem i nieracjonalnością.

Wielcy przedstawiciele współczesnej nauki to zagrożenie racjonalności naukowej ze strony wytwarzanego przez samą naukę **odosobnienia/irracjonalności**, wyraźnie dostrzegają. Podejmują też działania na rzecz przezwyciężania owego podwójnego odosobnienia, które wraz z rozwojem nauki się ujawnia. Ale są i tacy ludzie nauki, którzy tego zagrożenia nie dostrzegają, a nawet przeciwnie — tym odosobnieniem się szczycą, jako wskaźnikiem własnej elitarności. Tamci na przykład piszą prace ze swej specjalności, adresując je do ludzi innych specjalności lub

do ludzi spoza nauki, a czynią to w przekonaniu sensowności takich działań, czyli w przekonaniu o możliwości skutecznego przewycięzania odosobnienia umysłowego. Ci drudzy głoszą, że samo czytanie nie daje żadnego zrozumienia, że warunkiem rozumienia opisu czynności badawczej i efektu badawczego jest wykonanie opisywanych czynności badawczych i własne dojście w ten sposób do opisywanego efektu poznawczego. Wedle takiego myślenia, autentyczne porozumienie możliwe jest tylko między przedstawicielami tej samej specjalności, a dokładniej — porozumiewać się może badacz tylko z samym sobą.

Jednakże wzajemne **odosobnienie** wąskich specjalności naukowych nie jest jedyną możliwą i rzeczywistą formą wewnątrznaukowego irracjonalizmu. Formą drugą — na przeciwnym biegunie usytuowaną — jest **pusta ogólność** (realna groźba filozofii), która — „obejmując wszystko” — nie ma do zakomunikowania niczego.

W miarę zbliżania się do swojego spełnienia, obie te formy irracjonalności zbliżają się też do siebie i — ostatecznie — są nieodróżnialne: pełna kompetencja specjalistyczna ma pełną wiedzę o niczym, zupełna natomiast ogólność dysponuje zerową wiedzą o wszystkim.

Pewną szczególnie doniosłą płaszczyzną usytuowania trudności komunikacyjnych wewnątrz nauki oraz między nią a myśleniem potocznym (pozanaukowym) jest ogromny dystans języków: języka nauki (np. specjalistycznego języka mechaniki kwantowej) i języka potocznego, który można by nazwać **językiem fabularyzacji obrazowej**. Trudność ta nie jest trudnością komunikacji między nauką (w tym przypadku mechaniką kwantową) a myśleniem potocznym, myśleniem pozanaukowym. Jest to wewnątrznaukowa trudność, bowiem mechaniki kwantowej **nie da się przedstawiać bez owych obrazowych fabularyzacji**. Nie da się zredukować jej rozumienia do kalkulacji, do obliczania wyników, które następnie zyskują potwierdzenie w pomiarach i obserwacjach; tak wąsko pojmowali rozumienie rzeczywistości neopozytywiści, a Heisenbergowi takie pojmowanie rozumienia nie wystarczało (HW, s. 260-261).

Jak więc przekraczać zaostrażającą się ciągle granicę między fizyką współczesną a fizyką klasyczną i — wreszcie — między jakże nieobrazowym i niefabularnym językiem fizyki współczesnej a językiem myślenia potocznego? Tu wyrasta przepaść, której przekraczanie zdaje się być koniecznym warunkiem głębszego rozumienia współczesnej nauki. Ta przepaść przeraża laików, ale jest to fakt trywialny. W istocie rzeczy laicy nawet się tym nie przerażają, bo ich to mało obchodzi. Niebanalne jest dopiero, gdy tą przepaścią, skalą trudności rozumienia fizyki współczesnej są przerażeni jej najwybitniejsi przedstawiciele, którzy owo przerażenie uważają nawet za wstępny warunek autentycznego rozumienia. Niels Bohr opowiada, jak na początku lat 50. próbował opowiedzieć filozofom (głównie z kręgu neopozytywistów) o mechanice kwantowej: „Po moim wykładzie nie było żadnej opozycji ani żadnych trudnych pytań, muszę jednak przyznać, że to było dla mnie najstraszniejsze. Jeśli ktoś nie jest w pierwszej chwili przerażony teorią kwantów, to przecież niemożliwe, żeby ją zrozumiał” (HW, s. 260). Fizycy współcześni więc, którzy obecnie już teorię kwantów rozumieją (całkiem?), zapewne fazę przerażenia przeżyli i pokonali oraz — co ma tu szczególne znaczenie — pamiętają treść tego

swojego przerażenia, sposoby jego pokonania i potrafią tę treść oraz te sposoby przekazać innym. Z tym wszakże, że mechanika kwantowa, jak i cała fizyka współczesna, jest w ruchu, więc rodzi nowe źródła przerażenia, których pokonywanie stanowi treść rozumienia.

*

O innym z tych dwóch aspektów zamkniętości intelektualnej powiem, odwołując się do przykładu Heisenberga, oraz refleksji Carla Friedricha von Weizsäckera.

Heisenberg, to przykład umysłu szeroko otwartego, przykład szeroko otwartej kompetencji. Już w okresie młodzieńczym — tuż przed maturą — miał, z jednej strony, dość wyraźnie ukształtowane zainteresowania dla fizyki i jej bardzo wyspecjalizowanego języka, a z drugiej strony, czytał *Timaios*a, znajdując — i to jest tutaj rzecz zasadnicza — **merytoryczną** więź między tymi tak bardzo odległymi językami.

A teraz refleksja Weizsäckera o Platonie i Heisenbergu.

Carl Friedrich von Weizsäcker stwierdza ogromną przewagę filozoficzną Platona względem Heisenberga. „Myślę, że bez ujemy dla mego nauczyciela i przyjaciela Heisenberga mogę powiedzieć, że precyzja i gęstość filozoficznej myśli dialogów platońskich przewyższa dialogi Heisenberga (chodzi o Heisenberga *Der Teil und das Ganze* — Z. C.), że poziom filozoficznej refleksji Platona jest wyższy, ale też nie umiałbym wymienić żadnego dzieła światowej literatury, względem którego nie przyznałbym pierwszeństwa Platonowi” (WC, s. 155-156).

Zdaje mi się, że Weizsäcker przesadza z tą absolutną przewagą dialogów Platona. To jednak, co dalej pisze o „pewnej przewadze” Heisenberga nad Platonem, jest „strzałem w dziesiątkę”: „Z drugiej strony dialogi Heisenberga mają też pewną przewagę nad platońskimi. U Platona Sokrates—albo ktokolwiek występuje w imieniu Platona, gość z Elei, gość z Aten, pitagorejczyk Timaios — ma zawsze rację. U Heisenberga rację ma niekiedy także ten drugi” (Ibid., s. 156).

I to jest sedno różnicy między postawą racjonalistyczną i irracjonalistyczną. Narzucając sobie w ocenach maksimum ostrożności powiem, że Heisenberg jest w większym stopniu racjonalistą niż Platon. A mówiąc bez powściągu trzeba by stwierdzić, że racjonalizm Platona jest racjonalizmem „dnia siódmego”, czyli racjonalizmem zdegenerowanym, czyli irracjonalizmem.

ROZUM BEZ NEGACJI

Do mojego referatu ustosunkował się ksiądz (nie znam nazwiska); przedstawiam treść wypowiedzi księdza tak, jak ją zapamiętałem.

W swoim wykładzie — wedle mojego polemisty — wykazałem nie klęskę rozumu, ale klęskę rozumu Heglowsko-Marksowskiego, którego konstytutywną część stanowi **negacja**. Ten dialektyczny rozum, wewnątrznie obciążony negacją (lub: obciążony wewnętrzną negacją), zaczął się kształtować od czasów Lutera, utwierdzany był przez Hegla i Marksa, a do współczesnej mentalności wprowadza takie pojmowanie rozumu filozofia Heideggera, Habermasa,... Takie właśnie, dialektyzujące pojmowanie rozumu było, zdaniem dyskutanta, przedmiotem refera-

tu prof. Cackowskiego, który wykazał klęskę takiego właśnie rozumu. Ta klęska wszakże nie dotyka **rozumu prawdziwego, transcendentnego**, nie dotyka ona **nadczasowego LOGOSU**, który nie jest obciążony żadną negacją, który jest czystą i pełną afirmacją dającą człowiekowi **spokój oraz poczucie pewności, uwalniającą człowieka od niepokoju i lęków**. Trzeba więc wrócić do tego nadczasowego Logosu, z którym związana jest tradycja naszego narodu, tradycja patriotyzmu i patriotycznej powinności.

W swojej bezpośredniej odpowiedzi ograniczyłem się do stwierdzenia, że oferta rozumu absolutnie bezpiecznego, wolnego od jakichkolwiek lęków, niepewności i rozterek nie odpowiada mi, i że realizacja idei rozumu absolutnie spokojnego/uspokojonego, oznacza tegoż rozumu zdegenerowanie. Teraz jednak, publikując tekst wykładu, odczuwam potrzebę nieco szerszego skomentowania tego, co książdź polemista powiedział.

Po pierwsze, ja nie wykazywałem żadnej klęski rozumu. Mówiłem tylko o warunkach jego niepowodzenia (zapaść w chaos, w niemoc) lub degeneracji (gdy rozum osiąga absolutny sukces), czyli — mówiąc słowami mojego polemisty — uwalnia się całkowicie od jakiegokolwiek negacji.

Po drugie, nie było czasu na szczegóły, ale w wykładzie sformułowano dość wyraźnie symptomy pozwalające rozpoznawać fazę degenerowania się rozumu, i to zarówno teoretycznego, jak i praktycznego. W dziejach ludzkich, np. w epoce chrześcijańskiego średniowiecza, ale i w naszych czasach (stalinizm), łatwo znaleźć wymowne przykłady rozumu uspokojonego, wolnego (raczej **uwolnionego**) od negacji; przykłady te budzą grozę.

Po trzecie, nie odżegnuję się od Hegla, tym mniej (wręcz przeciwnie!) od Marksa; kojarzenie treści mojego wykładu z myślą Heideggera czy Habermasa też przykrości mi nie sprawia. Muszę jednak wyraźnie stwierdzić, że wykład mój nie dotyczył historii doktryn filozoficznych. Jego przedmiotem był los człowieka w realnym ludzkim świecie, los człowieka zawieszony między dwiema groźbami: groźbą chaosu/totalnej przypadkowości/totalnej entropii i bezładu a groźbą **TOTALNEGO I OSTATECZNEGO UPORZĄDKOWANIA**. Ciągłe istnieją chętni do obdarzenia ludzi totalnością porządku. Mało, że istnieją chętni do obdarzania ludzi ostatecznym porządkiem **bez negacji**. Ludzie sami, my wszyscy, jesteśmy bardzo otwarci na takie „usługi”, a nasza podatność na nie jest funkcją zagrożeń chaosem, które niekiedy przybiera rozmiary monstrialne; wtedy łatwo się wpada w monstrialność chaosowi przeciwstawną, monstrialność totalnego porządku, który oznacza kres rozumu, a nawet samego życia.

Po czwarte i w związku z zapewnieniem mojego polemisty, że rozum oparty o wiarę w transcendencję, w nadczasowy Logos, czyli po prostu w Boga takiego, jak go określają katolicy teologowie, że taki rozum pozbywa się wewnętrznej negacji, rozterek, czyli zyskuje spokój.

Usłyszawszy te słowa chciałem, w pierwszym odruchu, powiedzieć „**gratuluję**”, ale ugryzłem się w język, czując, że byłoby to z mojej strony nieuczciwe, bowiem dla mnie spokój ducha, to bezruch, wieczne odpoczywanie, słowem — śmierć.

Ja, owszem, odpoczynek lubię, cenię go i go potrzebuję, ale ten mój stosunek nie odnosi się do odpoczywania **wiecznego**. Wyznam tu, że gdy sobie czasem pomyślę o Bogu (o Bogu teologów), to ogarnia mnie wręcz metafizyczne współczucie wobec tego bezgranicznego „INTELEKTU”, który wszystko wie, w którym nie ma żadnej negacji, żadnej rozterki, którego nic nie zaskakuje, nie zadziwia nic a nic, czyli — **WIECZNE ODPOCZYWANIE**. Bezgraniczna wielkość takiego umysłu budziła zachwyty św. Augustyna, wszelako zachwyty ten ocierał się o **grozę**: „Gdyby istniał umysł wyposażony w tak olbrzymią wiedzę i przedwiedzę, że cała przeszłość i cała przyszłość byłyby mu tak dokładnie znane, jak mnie jest znany ulubiony psalm, cudownie byłby to umysł, zadziwiający **aż do zgrozy!** (podkr. — Z. C.)” (A, s. 282). Tak, św. Augustyn wyczuwał zgrozę umysłu spełnionego, rozumu „dnia siódmego”.

W obszar tego wiecznego odpoczywania zsunę się kiedyś (jak każdy), nie ma rady; mam nadzieję jednak, że życie nie doświadczy mnie aż tak, aby miało to nastąpić na moje własne życzenie.

W tym miejscu i na zakończenie chciałbym zalecić, także mojemu Polemiście, lekturę prac Miguela de Unamuno — wielkiego chrześcijanina, którego dzieła Kościół umieścił na indeksie ksiąg zakazanych, chyba właśnie dlatego, że Unamuno rozumiał i odczuwał życie człowieka (w tym także ludzki rozum) jako zawierające negację, którą ciągle tylko częściowo skutecznym Syzyfowym trudem trzeba pokonywać.

Nie ma więc rady: chcąc uwolnić **całkowicie** życie ludzkie i rozum ludzki od negacji, trzeba człowieka uwolnić od życia i rozumu. Trzeba się więc wystrzegać totalnych wyzwolicielei. Adresuję te słowa do katolika, który ze mną polemizuje, ale i do siebie, boć poczuwając się do więzi z myślą Marksa i z tradycją marksistowską, nie mogą nie odczuwać skojarzeń z marksizmem, który był (a może ciągle jakoś jest, albo w przyszłości może być, jest to przecież ciągle żywy i doniosły nurt intelektualny i ideowy) tak bardzo uwikłany (zwłaszcza w swej postaci najbardziej zdegenerowanej, jaką był stalinizm), w **totalne (więc złudne!)** eliminowanie z życia (i z myślenia) elementu negacji; cóż za paradoks: marksizm, teoria myślenia zawierającego zawsze wewnętrzną negację, wprzęgany w realizację programu bez jakiegokolwiek negacji, w realizację programu **PEŁNEJ AFIRMACJI!**

Zupełną zaś tragifarsą jest ten dar dla mnie (dar **nadczasowego LOGOSU?)** w postaci głosu mojego Polemisty, który pozwala aż tak wyraźnie dostrzec zbieżność między zdegenerowanym rozumem marksizmu a rozumem absolutnie afirmatywnym (wolnym od negacji) o całkiem odmiennej proveniencji.

LITERATURA:

- Ashby R. (AR): *Czto takoje rozumnaja maszina? W: Wozmożnoje i niewozmożnoje w kibiernietikie. Sbornik statiej.* Akademia Nauk SSSR, Moskwa 1963.
- św. Augustyn (A): *Wyznania.* Tłum. Z. Kubiak. Wydawnictwo Znak, Kraków 1994.
- Bachelard G. (BG): *Le rationalisme appliqué.* PUF, Paris 1949.
- Einstein A. (EA): *Mój obraz świata.* Wydawnictwo M. Fruchtmann, Warszawa 1935.
- Heisenberg W. (HW): *Część i całość. Rozmowy o fizyce atomu.* PIW, Warszawa 1987.

- Vincenz St. (VSt):** *Na wysokiej połoninie. Barwinkowy wianek.* PAX, Warszawa 1983.
- Weizsäcker C. F. von (WC):** *Platońska koncepcja prawdy w dziejach przyrodoznawstwa.* „Literatura na Świecie” 3 (119), 1981.